

TYGODNIK W I L E Ń S K I

Ner 120.

Dnia 15 Sierpnia 1818 roku v. s.

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

O S A R B I E W S K I M.

DZIEŁO Sarbiewskiego *de Diis gentium in 12mo* z wydartym tytułem, wpadło mi przypadkowo w ręce, przy którym na kilku kartach doszytych znajduje się dopisek w łacińskim języku pod tytułem: *Sarbiewii S. J. vitæ brevis adnotatio, ex manule poëtico A. R. P. S. Zalescii, S. T. D. conscripta.* Słowne tłumaczenie tego dopisku jest następujące.

MACIEY KAZIMIERZ SARBIEWSKI urodził się roku 1595, lutego 24 dnia. Wiek jego młodości, był wiekiem kwitnących szkół początkowych w Polsce, zwłaszcza na téj stronie wisły, jakoż i Mazowsze wyśmienitych kilka Gimnazyów liczyło; w jednym z tych ożywił się geniusz prawdziwie doskonałego Poety Łacińskiego. Gdyby bowiem chwycił się był Sarbiewski do pisania

wiersza językiem oyczystym, czyli gdyby znalazł zachęcenie w tym zawodzie, zapewneby nie odniósł tyle sławy w swym wieku, tak u postronnych, jako i rodaków. Jest w nas niejakiś uprzedzenie na stronę polszczyzny nieprzyjazne, równie też chęć wygórowania w rzeczach trudnych, która może posłużyła Sarbiewskiemu do przyłożenia usilności ku poezyi łacińskiej. A że cokolwiek tylko było młodzi w ówczas, albo mającý ochotę i zdatność do sztuk pięknych, albo zalecający się szczególném jakim okazaniem jenuiszu, musiało byđ w zgromadzeniu Jezuitów, jedynym zasiłku w tym przedmiocie dla osób nie nadto bogatych z siebie. Wstąpił więc i Sarbiewski do tego zakonu w roku 1612, mają 15 dnia, chociaż go oyciec usiłował do stanu rycerskiego namawiać; matkę bowiem wcześniéj postradał. Po odbyciu nauk i przyjęciu ostatniego ślubu niebawnie wysłany do Litwy, udzielał światła młodzieży, którego sam z chwałą stał się uczestnikiem. W roku 1624 w towarzystwie wielebnych oyców Andrzeja Rudominy, Jakóba Senkowicza i Antoniego Rychleryusza wyprawionym został do Rzymu, tak dla nabycia obszérniéjszý rzeczy znajomości, jako też dla pomnożenia wyboru młodzi zakonney, pod okiem oycy

ś. traktujących w naukach potrzebnych do prac w winnicy Chrystusa.

Złożył Sarbiewski, za dozwoleństwem zwierzchników Papieżowi prace swoje poetyckie, dla których znalazł pochwałę, a dla siebie wzgląd i zachęcenie. Tego zdaje się tylko potrzeba było naszemu rodakowi poecie, aby się jeniusz jego poetyczny w całej świetności rozwinął; w krótkim bowiem przeciągu czasu wybornych Od nie mało napisawszy, zasłużył powszechnie na zaszczyt godnego dawnego Rzymu poety, przyjaciela i współpracownika Urbana VIII. Bo nasza poezya łacińska święta, cokolwiek ma pięknego w wierszu, po większój części winna temu oycu chrześcijaństwa, tak dla własnych prac jego, jako też i za staraniem jego przez lepszych nowoczesnych poetów uskutecznianych. O tym właśnie czasie wyszły zbiór poezyi Sarbiewskiego w Rzymie, utwierdził sąd i mniemanie powszechnie korzystne o nim, i o tymże czasie zaszczyt wieńca laurowego z rąk samego naczelnika kościoła ś. czołom u ozdobił. Tak jako pod monarchą kochającym wojnę, każdy swój oręż szlifuje, tak pod miłującym poezyą, każdy się do wiersza bierze; nie mało więc włochy miały pod Urbanem VIII., wierszopisów lecz jeden był Sarbiewski. Ale ta sama więtość, ani ze stanem poniekąd, ani z wie-

kiem jego zgodna, była mu częstych przykrości powodem: mijam co zazdrość i potwarze chwil mu zatrwały smutkiem. Wydarzyło się, że i sam Generał powziął powód do surowego obeyscia się z poetą, na reszcie zamysłał wydalić go z Rzymu i gdyby Sarbiewski niebył bliżey znany od samego oycza ś. pewnieby już Europa więcéy nie oglądała jego; niektórzy jednak koledzy poety i ziomkowie wysłani do Chin zostali.

Uczuł on mocno ten wypadek i poświęcił się samotnym dumaniom, na czym zyskała więcéy muza jego; bo w roku 1629. wyszłe powtórne wydanie poezyi, podzielił na cztery xięgi i piątą Epodon, do których dołączył drobne rozmaite poezye. Zażądał powrotu do oyczyzny sprzykrzywszy samotne w zamknięciu klasztorném podobne życie, a jak sam powiadał dla poprawienia zdrowia w klimacie rodzimym. Dziwna jest rzecz w utworze człowieka, że ludzie mający subtelne i drażliwe czucie moralne, w miarę, prawie zawsze, krzepkości dowcipu słabsze zdrowie miewają, i raptownym nie uleczonym symptomatom chorób są podlegli; dla czegożby ten sam rozum, który nas przeciw razem fortuny ubeśpiecza, nie był nam pomocnym do ustalenia zdrowia; tak więc przyznać należy, że umartwienia wewnętrzne są

straszliwsze zdrowiu nad rany ciężkie w boju zadane. Sarbiewski przywiózł z Włoch nasienie w sobie śmierci, nieuleczone suchoty.

Powrót jego był głośny w oyczyźnie, przyjęcie świetne; ukazał się w Warszawie jako poeta i jako kaznodzieja zawołany. Lecz nie znalazł powodów uwielbienia, owszem nagany prac swych spółtowarzyszy, w drodze zbawienia i oświecenia ludu; mocno bowiem i głośno przyganiać począł duchowieństwu zbaczającemu z postępu nauk i prawdy, nazywał drobnostkami i miałością dowcipu najzawołanejsze ówczesne wysiłania się rozmów, przepowiadał wbrew nawet upadek gustu i nauk w Polsce, a za nimi i większe klęski. To nie tylko zniechęciło ku niemu wyższe duchowieństwo, ale i przełożonych zakonnych nań oburzyło: skazanym został do nie miłej sobie pracy nauczyciela Teologii w Wilnie. Jednakże Władysław IV., wy dobył go z tego jarzma i odwiózł z sobą do Warszawy, zatrzymując przy dworze. Ten Król zamilowany już w poezyi Sarbiewskiego, nie wiele potrzebował czasu, żeby w nim samym nie znalazł upodobania. Delikatność, uprzejmość i ten łagodny polor włoski, który powziął na dworze Urbana VIII., przyjemne z nim towarzysstwo dla Króla czyniły, lubiącego i je-

zyk i obyczaje włoskie. Odtąd poeta nasz nieodstępny został przyjacielem Władysława IV., honory i dostatki hurmem by się nań waliły, gdyby nie jego własny opór, skromność i umiarkowanie.

Był ten Król miłośnikiem sztuk pięknych i znawcą, nadewszystko muzyka i poezya przyjemnie go bawiły, we wszystkich zabawach jego, nawet na łowach i w obozie. Sarbiewski przedziwnie grał na arfie, cytrze i klawiocybale, przytym głos miał do śpiewania udatny, tym Króla zabawiał, tak jako mądrą i uczoną rozmową; często i na ambone wstępował.

Jeżeli kazania Sarbiewskiego, czytającym one nie zdadzą się wyrównywać kazaniom wzorowych naszych kaznodziejów, tak dla przytrudnéy i nie nadto płynnéy polszczyzny, jako też dla ostrości zwrotów nie naszym mówcom właściwych, potrzeba było go widzieć i słyszeć z ambony, jak z ust jego te wyrażenia płynęły, jaka gorliwość, jaki zapał, jakie uniesienia ożywiały jego mowę; a podówczas w podziwieniu sprawiedliwość oddadźby mu każdy musiał. Był to potężny pogromca błędu, zbrodni i nierządu. Gorliwość jego w téy mierze, aż do zapomnienia się siebie samego unosiła. Jakoż, to właśnie i śmierć mu przyspieszyło, wyjeżdżając bowiem z Warszawy do Wilna na leki, przepowiedział sam,

żegnając Króla, że już raz ostatni w życiu miał szczęście kazać przed nim. Teyże jesieni w roku 1640., września 25 dnia, żyć w Wilnie przestał. Śmierć dopiero odkryła w oczach braci jego zakonnych, wielkość ich utraty. Nie trzeba mówić jak go rodacy i desydenci nawet żalowali. Król po nim płakał i żalem stwierdził swoją przyjaźń: „ już rzekł razu jednego, już nie będzie komu ożywiać na dworze moim, ślicznych nadbrzeżów Tybru, ani wesolęy rozmowie przyjacielskiéy dadź życie, ani boleści-nóg moich przyjemnością spiéwania usypiać. ” Skromny grobowiec jego ani bronz, ani marmur nieokryły wprawdzie, lecz pisma jego zostawiły trwalszą w sercach pamiętkę. Namieńmy więc o nich.

Dowodną jest prawdą, że nadzwyczajne jeniuseze, nie pilnują się nigdy szczeblów pospolitych we wzroście swoim: każdy z nich obiera sobie właściwą w postępie drogę, zawsze jednak jest ona, jak owych olbrzymów drabiny do olimpu, im samym tylko doścignioną, ani się przyda na nogi słabe i małego kroku. Takim sposobem swój postęp robił Sarbiewski we wszystkich naukach, ale poezya była mu wrodzoną i nayulubieńszą. Z saméy młodości szczególnie przykładał się do muzyki i spiéwania, ugruntowany w téy nauce wiersze poetów wzorowych przekładać począł na muzy-

kę, naywięcący liryczne. Jakoż z podziwieniem przyjemnie było słyszeć te nowe śpiewy przy odgłosie cytry, zdawało się bowiem, że starożytny Pindar lub Horacy natchnął mu swą sztukę. Wynalazł Sarbiewski osobną melodyą do każdego metrum wierszowego, tak, że miary stanowiły tony, a gatunek melodyą; hexametrum zawiera w sobie proste recytatywum, czyli opowiadanie ciągle, miarowe. Wiersz elegiacki złożony z hexametru i pentametru, formuje recytatywum przerywane suspirami, służącemi do silniéjszego nadania wyrażenia powieści, namiętnością poruszonej. Rodzaje wierszów lirycznych, takż według układu miar odmienną muzykę mają. Chory nawet z trajedyi i Odów na muzykę starożytnę podobną, przekładał. O swojony z tą harmonią twiedził, że dawni poeci nie inaczej jak śpiewając, i do muzyki stosując się układali i opowiadali swe wiérse.

Obdarzony Sarbiewski z przyrodzenia pamięcią gruntowną, wszystkie Ody Horacego umiał na pamięć, jako i Greckich poetów, całe księgi z Wirgiliusza, mógł powtarzać. Zasilony takimi wzorami z łatwością nowe wiérse tworzył, zawsze śpiewając z cytrą w ręku. Pola, łąki, gaje i samotne pod cienia, były ulubionemi jego marzeń miéjscami; sexterna swoje

nazywał ulem gdzie jak pszczoła, powróciwszy z wędrówki po kwiecistych błoniach, składał swą zdobycz. Zdarzona podróż, napotkany traf jaki, nowy zadumiewający przedmiot, nowe ożywiały wyobrażenia w buynym jego umyśle.

Tak właśnie pobyt na dworze, widok rycerstwa i podobno namowa królewska, wznieciły w nim chęć do epicznej poezyi: ułożył plan wielkiego poema Lechiady, które na wzór Eneidy podzielił, napisał i w wielkiej części dokonał. Potrzebował tylko lat kilka czasu na zupełne wykończenie i poprawę. Śmierć te zamiary przerwała. Mówią, że przed śmiercią popalił wiele swych rękopismów, wszelako wiadomo, że Król zalecił xiędzu Cieciszewskiemu Rektorowi kollegium s. Jana w Wilnie, zebranie pozostałych rękopismów jego, między którymi i Lechiada być miała, o której poprawnym wydaniu zamyślano. Co napisał prozą po łacinie mamy z druku wyszłe, lecz kazania i zbiór uwag historycznych nad starożytnościami krajowemi w rękopismach tylko krążą po ręku. Dopóty tłómaczenie rękopismu.

Nie mogę wiedzieć kto był X. Zaleski Doktor Teologii, Autor tego rękopismu; zdaje się, że żył za czasów Sarbiewskiego i pisał dzieło *Manuelum poëticum*. Może uwagi nad poezją i poetami, o którym

równie nie powiedzieć nie umiem. Przyłączam do badań moich ten rękopism, jako rzucający światło na nieznanę dotąd po części szczegóły życia Sarbiewskiego, i jego prace historyczne, które również są nie wiadome. Szkoda, że rękopisma z biblioteki Jezuitów nowogródzkiey, albo rozeszły się w części po rękę, przed jéy przewiezieniem do Wilna, albo, co prawie jedno, całkiem pogniły; bo mam zapewnienie od świadka naocznego, że był w nowogródku Kodex na cali dwa gruby, in folio, oprawny w skurę, z tytułem: *Opera inedita M. C. Sarbievii S. J.*

Teodor Narbutt.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

O samochwalstwie i samochwalcach, czyli o tych, co zawsze o sobie samych rozprawiają.

Presens, absens ut si es.

Ter. Eunuch. Act. 1. Sc. 11. 112.

Chociaż jesteś blisko, rób jakbyś był daleko.

Mówić o sobie samym, jest to materya bardzo delikatna i trudna do traktowania, ponieważ jeżeli się powie co na swoją krzywdę, rozum się nasz obrusza, a znowu obra-

żają się uszy drugich pochwałami, które sami sobie dajemy. W rzeczy saméy, jakkolwiek się w tym przedmiocie znajdziemy, zawsze próżność wiele mieć będzie udziału. Człowiek pełen pychy, opowie raczéy głupstwo, które uczynił, albo niezgrabność, z którą się wymówił, aniżeliby miał dać pokóy opowiadaniu o swéy miłéy osobie.

Sławni niektórzy pisarze wpadali w te błędy. Postrzegają w Cyceronie, że się sam częstokroć wystawia za przedmiot swych opowiadań, i że nie opuszcza żadnego zdarzenia, gdzieby mógł sam sobie oddać sprawiedliwość. „ Czyż on myśli, powiadał „ Brutus, że jego konsulat godniejszym jest „ pochwały jak moje pokuszenie się na ży- „ cie Cezara, ponieważ ja nieprzypominam „ ustawicznie Idów Marca, jak on głowę „ nam nabija bez przestanku Nonami De- „ cembra? ” Niepotrzeba prawie ostrzegać czytelników moich, którzy mają jakąkolwiek znajomość dziejów rzymskich, że Brutus zabił Cezara dnia Idów, to jest 15 miesiąca Marca, a Cycero umorzył sprzyśiężenie się Katyliny dnia Nonów, czyli 5 miesiąca Grudnia. Jakby cierpką nie była śmiałość dla społecznych, z którą ten wielki mąż siebie samego wychwalał, przyznam się, że nigdy on mnie tak zabawnym nie wydaje, jak kiedy rozprawia o

sobie. W ówczas te wywnętrzenia się serca jego, malują go nam w naturalnéj postaci, odkrywają charakter i służą do objaśnienia rozmaitych miéysc życia jego: bo jest niejakaś przyjemność w wysledzaniu słabości wielkiego człowieka i w postrzeganiu razem, w jakim względzie wyobrażenie, które on miał o sobie, zgadza się z wyobrażeniem o nim, drugich.

Towarzystwo uczonych w *Port-Roial*, przez swą umiejętność i pokorę, najsławniejsze zgromadzenie we Francyi, odrzuciło zwyczaj mówienia o sobie samych w piérwszój osobie we wszelkich swych pismach, z powodu, że to pochodzi z próżnéj chwały i z nadto przesadzonego o sobie mniemania. Chcąc okazać wstręt swój ku temu sposobowi pisania, w żart go obróciło, pod nazwaniem samochwalstwa, *egotismus* u dawnych krasomówców figura nie znajoma.

Nayżarliwsze samochwalstwo jakie się mi czytając kiedy natrafiło, jest Kardynała Woolsey, który mawiał, *ego et rex meus*, ja i mój król; a zaś naywiększy samochwał jakiego świat widział, jest Michał de Montagne, znakomity autor francuzki. Stary ten i popędliwy Gaskończyk wplątał w pisma swoje wszystkie swe dolegliwości cielesne; opowiadając zaś o błędach lub cnotach innych ludzi, zaraz wyjeżdża ze swo-

ją miarką jaką z nich w sobie widzi. Jeżeliby z tém wszystkiém o sobie zamilczał, mógłby uchodzić za lepszego chrześcianina, lecz możeby nie był tak przyjemnym pisarzem. Tytuł pism jego *Essais*, zdaje się, naprzykład obiecywać rzecz o Wirgilim, albo o Juliuszu Cezarze; lecz zaledwoś je przeczytał, znajdujesz w nich daleko więcéy rzeczy tyczących się Pana De Montagne samego, niżeli tamtych obadwu. Skaliger młodszy, który nie był wielkim przyjacielem tego autora; uwiadomiwszy powszechność, że oyciec jego przedawał śledzie, dodaje te wyrazy: *naywiększe kapcaństwo popelnił Montagne, pisząc, że lubił, naylepiéy wino białe, a djabelże mi po takiéy wiadomości, co mu smakowało?*

Nie mogę się wstrzymać od wspomnienia tu o pewnéy klassie samochwalców, do których zawsze miałem wielką antypatią; to jest, o pisarzach pism drobniéjszych, o których nie znajdujemy nigdzie wzmianki prócz tylko w ich własnych dziełach, i którzy czerpają cały swój zapas w téy tylko figurze wymowy.

Część naywiększa przedmów terażniéjszych, trąci straszliwie samochwalstwem. Ładajaki bazgracz roi sobie w głowie, że należy uwiadomić powszechność, że pisał książkę swą na wsi, że się tém bawił w godzinach rozrywek swoich, że nie mógł od-

mówić jéy wydania na proźby swych przyjaciół, albo że jego skłonność, nauka i obcowanie z pewnemi osobami, podały mu materyą o któręy pisze. *Id populus curat scilicet.* Czyż to jest, o co się powszechność naybardziéy pyta, i co czytelnikowi zrozumialość ułatwia?

W dziełach dowcipu, nadewszystko jeżeli siebie autor wystawia pod nazwiskiem zmyślonym, może się odważyć mówić o sobie samym i bawić powszechność; lecz radziłbym każdemu pisarzowi w innym rodzaju pracującemu, nigdy o osobie swojey nie mówić, chyba by była rzecz jaka bardzo znakomita w jego chrakterze. Zkąd inąd przekonany jestem nader, że ta przestroga nie będzie wiele skutku miała, ponieważ każdy człowiek uważający za rzecz godną uwiadomić publiczność o tém co myśli, ma się za osobę znakomitą.

Zakończę ten artykuł uwagą nad samochwalcami w obcowaniu potoczném; to jest, o tych dowcipkach ograniczonych, którzy próżni wszelkię rzeczy innę, napelnieni są sami sobą. Jest ich pewny gatunek bardzo pospolity na świecie, chociaż nie przypominam sobie aby który z autorów o nich mówił: są to te nędzne dowcipy, które przywłaszczają sobie samym, albo komu ze swych znajomych, niektóre anegdotki, co jeszcze przed ich na świat

narodzeniem się opowiadane były, a które każdy, co był cokolwiek między ludźmi, tysiąc i tysiąc razy w swém życiu słyszał. Pewny młody śmiałek znajomy mnie dobrze, tak wykraczał w tym względzie, że nigdy nie opuszczał zdarzenia, aby nas nie poczęstował jakim dawnym wynalazkiem dowcipu. Powiadał nam, naprzykład, że razu jednego w towarzystwie tego, a tego ze swych przyjaciół, ten lub ów miał taką myśl dowcipną, takową odpowiedź zręczną i natychmiast poczynął się śmiać z całego serca, zdziwiony jednak, że nikt go nie naśladował. Kiedy radość uciszać się poczęła, chcąc mu dać małą przestrożę, pytywałem go często z Terencyuszem, *Tu tunc, obsecro te, hoc dictum erat? vetus credidi*. „Przyznaj się, proszę cię, czyli ta anegdota twoją była? Miałem ją za dawną.” Lecz gdym nie widział w nim poprawy i że miałem niejakąś skłonność do tego pustaka, który z innéj miary był dobrym chłopcem, prosiłem go aby czytywał anegdoty i facecye oxfordskie i kambryzyskie, przy niektórych jeszcze w tym smaku kawalkach. Kiedy je odczytał, poznał ze wstydem, że wszystkie te piękne kawaleczki i wyskoki dowcipu już wiele wydań otrzymały, i że to wszystko co miał za nowe, albo czego się wynalazcą nazywał, już było znoszoném dobrze nim on i jego

przyjaciele weszli na świat. To odkrycie tak dobry skutek na nim uczyniło, że się ogranicza dziś na uchodzeniu za człowieka zdrowego rozumu, i że nigdy się nie odważy wydawać z facecyami, przynajmniéy nie porozumiawszy z kim się znajduje.

Teodor Narbutt.

MAGNETYZM ŻWIERZĘCY.

POEMA KOMICZNE (a).

Plusque jamais dans cette grande ville,
En beaux esprits, en sots toujours fertile,
Mes chers amis, il faut bien nous garder
Des charlatans, qui viennent P inonder.

Voltaire. Les Chevaux et les anes.

Kraiu! gdzie się dość mądrych, więcej głópców rodzi,
Chroń się od Wartogłowów grożący powodzi!

P I E S N I.

Zdziwią się śmiertelni, zdziwi się świat cały,
Jak smutne z magnetyzmu wypadki powstały;
Gdy powiem, że mistyczne lecz płóche zamiary,
Nie uydą sprawiedliwych niebios ciężkiéy kary.
Władco olimpu! i wy nadziemne istoty!
Dozwólcie, bym pegaza bystreni poloty,

(a) Poema to w sześciu pieśniach ułożone, wkrótce wywdzie na widok publiczny z rycinami. Kładziemy tymczasem pieśń piérwszą.

Wzniósł się po nad nędzne mdłych stworzeń posady,
I nie pojętych duchów wieszczęcy zasiągnął rady.
W krainie gdzie zamierzchnie mieszkają Lettony,
Gród czterdziestu wieżami leży nastérczony.
Tam w śród mnóstwa Xiężn, Xiążąt, Hrabiów i Ba-
ronów,
Obficie znaleźć można nudnych Fanfaronów.
Tam hordy Literatów i Mędrków bez liku:
Ten głupstwo w tydzień głosi, tamten w Dzienniku.
Tłum poetów, a każdy Homerem się mieni,
Innych mając za zero, swoje tylko ceni.
Kleczą nudne wierszydła, świat się niemi głuszy,
I w nagrodę przyprawia Midasowe uszy.
Słowem, gdy jedni drugim są przedziwnym wzorem:
Jeden z rana szaleje, a drugi wieczorem.
Tam sędzia składa rymy, adwokat romanse,
Istne to Donkiszoty, istne Szanso-panse.
Gdybym zaczął wyliczać!... lecz się nudzić boję,
Owych trzpiotów obmierzłych niezliczone roje.
Ten ledwo wstał w południe śpieszy do Fillidy,
Czemuż prędzcy nie wyszedł? oskoczony żydy,
Wykręca się nieborak, ten go za płaszcz targa,
Tamten pozew podsuwa, tertes, hałas, skarga.
Biorą wszystkich pacholki dla porządku w mieście;
Wyszedł dobrze Adonis wzięwszy kijów dwieście.
Lecz pan Karol, Kupido w człowieczcy postaci,
Dwornością i rozumem przewyższa współ-braci.
On to przeszedłszy długie u kobietek proby,
Ma już honor ich tajne zwiedzać garderoby:
Kupować dla nich wonie, cukry i łakotki,

Bydź Merkurym swęć Nimfy i siać wszędzie plotki,
 Lecz o! dziwy, zjawiska niesłychane w świecie,
 Wszak Pan Karol o jakimś Magnetyzmie plecie,
 On czarownym sposobem trze, pstryka i dmucha,
 Wodzi dłonią zaklętą od oczu do ucha;
 I mocą swą uśpiwszy dobrę duszy ludzi,
 Sprawia, że kto spał głupim, głupszym się obudzi.
 Lecz nie jeden pracuje, ma braci nie mało,
 Którym, mówią, że coś się w głowie pomieszało.
 Może to być i prawda, może i ambaje,
 Ja też prawdy nie tykam, ale bayki łaję.
 Zrywam czarne zasłony, co te cuda kryły,
 A sława je ogłasza, trąbiąc z całej siły.
 Ten, którego morderczy ogień trawi wiecznie,
 Co w głębi piekieł spocząć nie może bezpiecznie,
 Gdy się krwią nie nasyci śmiertelnika rodu,
 Ten nie mógł znosić szczęścia Giedymiaów grodu.
 Szarpią go ciężkie troski, srogim zębem zgrzyta,
 I rycząc przeraźliwie, drze własne jelita,
 Powtarzają te głosy piekielne sklepienia,
 Ale sam znieść nie mogąc dłużej udęczenia,
 Postanowił dla dobra wspólnego i raży,
 Cały rodzaj szatanów zebrać do gromady.
 Na żelaznym więc tronie z rdzawym berłem w dłoni,
 Wśród płomieni i węzów odrażliwéj woni,
 Zasiadł i tak okropnie ryknął Mocarz srogi,
 Ze aż mało co djabli nie drapnęli w nogi.
 Ochłonęli nareście, nabrawszy otuchy;
 Ach! co to za junaki, jakie to są zuchy,
 Jak strojni, bo w galowych w tenczas sukniach byli;

Które im na kiermaszu żydzi w Zelwie szyli.
Takich stworzeń prześlicznym otoczony gronem,
Przemówił dumny władca z czołem zakrwawioném.
„Wy czarnych krain piekła, podziemni mieszkańce,
„Wiedźcie, że tam gdzie świata północne są krańce,
„Tam Gród leży, na który, los mi nie życzliwy,
„Ledwo teraz dozwolił zesłać mój gniew mściwy.
„Nie cierpiałem go, bo on nie cierpiał też zbrodni,
„Lecz potomkowie teraz od Oyców odrodni.
„Nakoniec się już arzekli praw srogich rozumu,
„Wsiąknąwszy do mózgownic trzpiotalstwa i szumu.
„Przyszedł więc ten czas miły, że te ludy zwalę,
„Które się méy wprzód władzy oparły zuchwale.
„Ty więc Afryno, moję bądź zemsty narzędziem:
„Wszak się razem z zwycięstwa wszyscy cieszyć bę-
dzien.
„Leć wśród swe towarzyszki, i ze wspólnéy rady,
„Siey głupstwo dla zupełnéy rozumu zagłady.
„Jeszcze bowiem w tém mieście, są jego zarody,
„Które państwu mojemu wielkie niosą szkody.”
Ledwie to wyrzekł, a już podziemne krainy,
Nie mieściły w swém łonie złośliwéy Afryny.
Leci jędza piekielna na łopacie z dębu,
Przez niezmierne przestrzenie ziemskiego obrębu.
Pod nogami jéy wiatry posępnie szumiały,
Trzęsąc lasów wierzchołki; a gdzie ostre skały,
I pieczary zapadłe, i gdzie głuche bory,
Tam się snuły okropne widma i upiory;
Strach był tylko obrazem zdrętwiałéy natury;
Tak wpadła czarownica, na wierzch *łyséy góry.*

Wnet rozpaloną głównią, jadowite ziele,
Smiérc niosące trucizny, rozżarza w popiele.
Potém, straszliwym wrzaskiem napełnia powietrze,
Aż ziół ogniem strawionych, w ręku swym nie zetrze.
A stanąwszy na kuli, którą z nich zlepiła,
Po trzykroć się na jednéj nodze okręciła,
I świstem przeraźliwym skończyła zakłęcie;
Lecz co się późniéj stało, przechodzi pojęcie.
Zagrzmiało w głębi ziemi, wichur powstał wielki,
Wstrzęsły się wszystkie góry, zadrzał żywioł wszelki;
W końcu wybuch ognisty gwałtownie zjawiony,
Uprzedził złych czarownic tłum nie przeliczony.
Zlatują się z szelestem okropne straszydła,
Piekielne ich wnętrzości złość syci obrzydła.
Wtém Afryna tak rzeknie. „Towarzyszki lubo!
„Wy co tyle na ludzką pracujecie zgubę,
„Co potężne burzycie rządy i narody,
„Macie czas swéj dzielności okazać dowody.
„Na krzyżowey ulicy, tam w narożnym domu,
„Spi snem twardym ów Karol niewinny nikomu,
„Łagodny i uczony, czego świadkiem dzieła;
„Tegom ja za narzędzie mojęj zemsty wzięła.
„Póydę tam i w postaci dziwnéj się objawię;
„I natchnę go tém we śnie, czém ma być na jawie,
„Wy tymczasem się snujcie w bystrym wszędzie locie,
„Aby kto nie przeszkodził zaczętyj robocie.”
Natychmiast inną postać przybrała natura,
Ucichło wszystko, ciemność zniknęła ponura,
Noc łagodnym balsamem skleiwszy mdłe oczy,
Na niebieskiéj oponie, srebreny księżyc toczy.

Pasmo białych promyków ukośnie rzucone,
Padało na Karola, który dniem znużone
Krzepił swe członki, leżąc na miękkiej pościeli:
Cichość w izbie, świerszcze nawet nie brzęczeli,
I natrętne w dzień muchy zostawały w ciszy,
Tęj nocy po podłodze nie tańczyły myszy.
Tak wszystko zmiłkło, kiedy z promykiem xiężyca,
Zsunęła się przez okno, jak cień czarownica.
Twór ten straszliwy wnet postać łagodną przybiera,
Tysiąc wdzięków, powabów, w swęj twarzy zawiera.
A do tego wspaniałość z powagą gdy przyda,
Staje się istna czasów pogańskich *Izyda*.
W szacie więc tę Bogini zbliżona nieznacznie,
Jawi się uśpionemu, i tak mówić zacznie.
„O! szczęśliwy Karolu, o! stokroć szczęśliwy,
„Stworzon samemi tylko świat napęlniać dziwy,
„Odbierz świetne wyroki z przeznaczenia woli,
„I słuchaj jaki stopień twęj wskazuję doli.
„Pochwalam ci to naprzód, żeś był dla Dam grzeczny,
„Ze cię nigdy nie dotkał gniew ich niebeśpieczny,
„Ze umiałeś je zręcznie wsadzać do karety,
„Pisywać po francuzku miłośne bilety,
„Lube prawie dusery w pośród tłumu gości,
„Ogadując dowcipnie każdego z litości,
„Lub rysować desenie, szlaki i falbany,
„Za to już nie raz byłeś od nich wychwalany.
„Ale teraz chlubnięsze czakają cię losy,
„Dla których ci potomność wystawi kolosy.
„Pójdź na strych, a tam znajdziesz zagrzebane w pyłe
„Księgi o *Magnetycznej* dowodzące sile.

„Znajdziesz tam czarnoksiężstwa gruntowne początki,

„Dwie kart *Geomancyi* i *Alchenii* szczątki.

„Zabierz te skarby drogie, a czytając pilnie,

„Wskaż światu, że umieją czarować i w Wilnie.

„Czyń, nie bacząc na groty, zawistnéj mądrości,

„Na próżno dumna! prawa do méj władzy rości.

„A jeżeli *rozumu* zgubny piorun roni,

„Masz we mnie silną tarczę, która cię osłoni.”

Rzekła, i w cień się nagle zmieniwszy zniknęła,

Zostawując ofiarę złośliwego dzieła.

OBRAZ NASZYCH ŻYDOW.

Czém niegdyś byli żydzi, iak i kiedy do naszego dostali się kraju, o tém ciekawych nauczyć może historia; tu zaś tylko wystawia się ogólny obraz ich stanu, zatrudnień i sposobu życia, w jakim oni od dawna trwając jednostaynie i teraz się okazują. Obraz ten bez wątpienia będzie słaby i bardzo niedostateczny, lecz zawsze taki, na jaki sposobność piszącego zdobyć się mogła. To go więc wymówić w oczach powszechności powinno. Dzięki oddawszy Niebu, że tym sposobem pozwoliło ukończyć wstęp na długą już zanoszący się przemowę. Przystąpmy teraz do saméj rzeczy zaczynając od wyrazu, który ten lud oznacza, a w jakim on pospolicie u wszystkich polerowanych narodów bierze się znaczeniu. Żyd,

Jud, un Juif, un Judeo, ein jud, wzięty przenośnie, oznacza u wszystkich narodów Europejskich człowieka łakomego, skąpego, zdziercę, fałszywego, kłamliwego, chytrego, podstępnego; zgola, przewrotnego nieszczemnika, któremu nic powierzyć, nie ufać, a zatem żyć z nim w bezpieczeństwie nie podobna. Mniemanie tak nieprzyjazne żydom, a wszędy jednostajnie upowszechnione, koniecznie byź musi skutkiem ich jednostajnych w każdym czasie, postępów i obyczajów na które uwagę narodów na siebie zwrócili. Mniemanie więc to, niczem innem nie jest, jak tylko zbiorem świadectw wszystkich osób społeczność ludzką składających o ich demoralizacyi, z jaką wśród tylu krajów bezpiecznie utrzymują się i żyją. Sposób tego utrzymania się zawsze jednostajny i nieodmienny ze względu na naturę związku społecznego, podziwienia jest godzien. Któż bowiem kiedy słyszał, ażeby jeden człowiek wśród naywiększego miasta pozbawiony będąc wszelkiéy własności, bez żadnego wsparcia, pomocy i pracy mógł sobie tylko jednego wyżywić? gdy tym czasem tysiące żydów w takim właśnie zostając stanie w każdym naszym miasteczku i mieście z familiami się utrzymują? Szalbierstwo różnego gatunku, zowiące się przemysłem dla większéy części tego narodu stało się niewyczerpaném źródłem zysków,

któremi wszystkie swoje potrzeby opatrują. W naszym naprzykład mieście w porównaniu z innymi, tak małym, snują się rodzinami te nieszczęśliwe individua, roznosząc swoją nędzę, kłamstwo, bezczelność i oszukiwanie.

Każdy zdumionym patrzy okiem na te ustawiczne sceny nie znanych nigdzie targów, które od nie jakiego czasu stały się najmilszym a wyłącznym upeysaszonych, że tak powiem, ludzi zatrudnieniem. Jedna laseczka, lub rozwinięta w rękę chustka, jest to cały skład handlu, który powinien dostarczyć, i dostarcza w rzeczy samej, na utrzymanie całego domu. Jakież więc postępowanie mogą rzemiosła i rękodzieła, gdzie tyle zdrowych ludzi chodzi samopas poświęconych naybezpieczniejszemu próżnowaniu? Jakież się mogą nadać dobre pospólstwu obyezaje, gdzie tak fatalny przykład głaszcząc wrodzone ludzom lenistwo, odwraca ich od wszelkiej czynności i godziwego zatrudnienia, a zwraca natomiast całą ich usilność do chwycenia się takiego sposobu, który nie wymagając żadnej pracy, wystawia atoli korzystniejszą daleko dla nich widok. Meklerstwo i faktorstwo następuje z kolei po opisanym wyżej gatunku handlarstwa. Poświęceni tego rzędu zatrudnieniem nie mając nigdzie stałego pomieszkania, cały dzień przebywają na ryn-

kach, targach i zaułkach, a w nocy udają się na krótki spoczynek do pierwszych, które się nawiną, szynków. Od nich to zależy niżyc lub podwyższyć cenę wcho- dzących do miasta produktów, chociaż gro- sza jednego na ich zakupienie nie złożą. Wyśledzenie przyjeżdżających do miasta, w całym znaczeniu tego wyrazu, szczegól- niéjszém obu tych ostatnich profesyi, by- wa zatrudnieniem. Szpiegują one zacząw- szy od potrzeb, aż do nałogów i naytaiem- niéjszych skłonności człowieka; słowem, mieszczący się w tych profesjach żydzi wnet się stają domowemi i poufalcami ca- łego świata, lecz zawsze gotowi zaprzedać swoich łaskawców pierwszemu, który im- więcý zapłaci. Mojem zdaniem ta klas- sa wielceby mogła bycż pożyteczna policyi, gdyby ona jey kiedykolwiek potrzebowała. Mając tedy przez te środki zebraną wiado- mość wszystkiego, co się dzieje w mieście, używają jey pospolicie ze szkodą społecz- ności w niezliczonych stosunkach na zysk własny, i tym sposobem wszystkie piéniądze i dostatki do siebie ściągają. Tu od nie- szczęśliwéy wdowy zakupują drogie sprzęty, tam od marnotrawnego syna wydzierają przez lichwę zebrany ucziwą praeą mają- tek jego oycy. Owdzie haniebnym sposo- bem wiodą na targ bezbożny głupią niewin- ność, lub przekupują służących; indziéy

na pogńębienie sprawiedliwości zakupuja nieprawość, i tak w każdéy chwili szerzą po kraju zepsucie i spustoszenie.

Nie przestając atoli na szkodach, które sprawują partykularnym, stają się niekiedy tajemnie przeciwnémi samym postanowieniom wyższyć władzy, przez co jéy naypożyteczniéysze zamiary upadać muszą. I tak ile razy, w którym kraju, gdzie kupiectwem zatrudniają się żydzi, chciano ukrócić zbytek przez zakaz wprowadzania zagranicznych towarów, albo przez nałożenie cła wysokiego, tyle razy zamysł ten się nie udał. Bo oni umieli zawsze przekreślić i znaczenie postanowienia i nagiąć nawet naysurowszą cnotę dozorów téy ustawy. Zdaje się tedy, że w takim razie jedno postanowienie pewnéy ceny na zagraniczne towary, podług którójby sprzedawać każdemu byli obowiązani dosięgłoby swojego celu, lecz i tu wątpić należy, czyliby nie znaleźli środka do uczynienia bezskuteczném wszelkiego w téy mierze przedsięwzięcia. Administracya, że tak nazwę, gorących napojów i wszelkiego gatunku trunków, powierzona i oddana bezpośrednio w naszym kraju w ręce żydów, wynagradza im to wszystko, cokolwiek na odjętych im przywilejach posiadania dziedzicznie ziemi utracili. Gdybym był poetą, a w krajach wschodnich chciał wystawić oplakany

stan naszych włościan, tedybym powiedział, że u nas jest klasa ludzi wskazana na wieczną pracę dla drugiey, której Typhon nazwany, żydzi trzymając w ręku czarę ogłupienia wydziera wszystko cokolwiek pozostać może biédnemu rolnikowi, i tym sposobem, w stan ją nędzniey-
szy od samych bydłał pogrąża. Lecz mimo to, wyznać zawsze należy prawdę, że żydzi wielce są użyteczni w naszym kraju ze względu, że każda rzecz ma dwie strony, z których uważać się może. Zostawuje się więc amatorom żydów, jakich u nas bardzo wiele, otwarte pole do pochwały z wolną naganą tych nędznych postrzeżeń i samego autora, który zawsze bydź pragnie czcicielem prawdy.

Mości Panie Redaktorze Tygod. Wileń.!

Spór w naukach o jaki przedmiot, a zwłaszcza między znającemi go dobrze, najczęściej przyczyniał się do pokonania zawał, ścieśniających postęp téy nauki albo przynajmniej do wyjaśnienia miéysc obojętnych niedających się dobrze wytłumaczyć. Spodziewano się tego czytając w Tygodnikach Wileńskich rozpoczętą materję o rysunkach Topograficznych u nas bardzo mało jeszcze zaprowadzonych; a szczegól-

nię w N. 71 Pana W. S. umieszczone wyzwanie, czy to w myśli objaśnienia się w niektórych wątpliwościach lub też w chęci wybadania, ktoby też tak interessujące i tak trudne do objęcia pytania odważył się wyluszczyć; czyli, w jakim innym ono było zamiarze, zawszeby z korzyścią byź mogło dla téy nauki, gdyby odpowiadający Panski wprost na zadane pytania dał był objaśnienie, nie zaś zapędził się w obronie Mierników, których ani pośpiech w robocie, ani utrata (jak rozumieją) czasu w ozdobieniu wymówić może. I pomimo całą dzielność wyrazów i entuzjazm broniącego, trudno się przekonać, co Mierników od dokładnego, a razem i pięknego rysowania mapp uwolniłoby mogło?

Miłość bliźniego w obronie prześladowanych zaleca piękny sposób myślenia P.ski, ale gdy zbyt posunięta gorliwość jego zarzuciła nieznaną przedmiotowi P. W. S. a przez to dała mu pobudkę, do wyliczania wypracowanych planów przez siebie i skromnego przyznania się, choć z ukrzywdzeniem wszystkich uczniów téy nauki, iż jeden on naylepięj posiada ten nayużytecznięszy a razem zachwycający talent, w którym *oddycha zgodność, krzaki pokrywają wzgórki, otaczające strumienie, harmoniynne rozrzucenie drzew po polach etc. etc.* gdy ta

mówię gorliwość wprowadziła nie w miéyscu spór zacięty (mimo obietnicę P. W. S.) jak zniszczyła opinią ich bezinteresowności, tak z drugiéj strony czytelników i w niepewności wątpliwéj sprzeczki i w niewiadomości względem ich pytań zostawiła.

Po żwawym sporze między dwóma Adwersarzami nastąpiło spokojne milczenie, nie ucieszyło to czytelników, a zwłaszcza tych, którzy z emulacyi dwóch erudyków korzystać sobie umyślili. Spodziewano się jednak, że po niejakiem spoczynku otworzy się znowu dysputa, a w niéy zaspokojenie ciekawości względem pytań nastąpi; albo przynajmniéj ostateczne zapewnienie, że go spodziewać się nawet nie trzeba. Ale gdy podług wszelkich wniosków zdają się rzeczy do pokoju nakłaniać, a czytelnicy nie objaśnieni pozostać mają, po długim oczekiwaniu odnowienia sporu, nareszcie za przyzwoite osądziłem umieścić tu uwagi jakie z zatrudnień moich w rysunkach Topograficznych uczynić jestem w stanie. Dane były w Nrze 71 Tygodnika Wileńskiego pytania, *czy jest inny sposób rysowania gór, czy on dogodny, czy nie, na czém ta dogodność lub niedogodność zależy? I jakiego lepiéj radziłby naszym Miernikom i uczniom trzymać się sposobu?*

Może nietrafnie w myśl Autora odpowiem, gdy tylko w ogólności mówić będę

ile jest sposobów rysowania gór? (czego podług mnie zdaje się Autor wymagać, gdy w swoich zapytaniach nie wymienił i nie dołożył, czy z ziemi, to jest z boku, czyli też z góry pionowo patrząc). Bardziéj jeszcze moje rozumienie potwierdzać zdaje się to, że wprowadza w tymże samym liście, wytkniętą nie odpowiedność rysowania planów w wyrazach:.... „ w tych rysunkach „ niedogodność się znajduje, a to, że do- „ my, kościoły, rzeki, góry, skały, bło- „ ta, bagna, i t. d. rysują się jakby na nie „ z góry i pionowo patrząno, a rozmaite „ gatunki drzew, tudzież krzaki, zarośle, „ trawy, młyny, trzęsawice, jakby z zie- „ mi, to jest z boku patrząno.”

W ogólności tedy uważając, dwa są sposoby rysowania gór. Jeden patrząc z góry (vue d'aigle), drugi z ziemi, czyli z boku (en profil), że ten ostatni sposób mniéj od drugiego dogodny, każdy łatwo poymuje: rysując bowiem górę w profilu wskazujemy onéj bok tylko jeden zasłaniając nie tylko wiele miéysc gorze przyległych, ale nawet jéy saméj wszystkich niewyrażając pochyłości. Chcąc w tym sposobie mieć wszystkie szczegóły jakiego miéysca około góry, lub wszystkie jéy strony z wyrażonemi pochyłościami, zmuszeni bylibyśmy robić jednego miéysca wyobrażenie kilkakrotne, to jest z różnych punktów mappy.

coby zrodziło niezmiernie wiele niepotrzebnej pracy. Uwolnieni od niéy będziemy rysując górę z wéyrzenia pionowego wedle przyjętych teraz sposobów, za pomocą których umiemy ze wszelką akuratnością wyrazić stopnie pochyłości każdéy góry (pachant de la montagne); mogąc łatwo narzut oka prawie wszystkie miéysca ziemi przemierzony bez wielkiego utrudzenia umysłu wyobrazić, a zwłaszcza znajdującym dobrze przyjęte znaki do wyrażenia jakiego szczegółu, a poznanie których najmniéyszego potrzebuje czasu. Ani może się na moment utrzymać zarzut, że należałoby używać sposobu rysowania gór w profilu, dla braku sposobów wyrażania niektórych szczegółów rysunku, jako to: traw, młynów wietrznych, w inném uważaniu. Lecz gdy już niektóre trudności jako w rysowaniu lasów, krzaków, zarośli i t. d. widziemy ułatwione na nowszych planach teraźniéyszych Inżynierów osobliwie Francuzkich, (do których należałoby więcéy zwracać uwagi niż do planów naszych, a zwłaszcza szacownych starożytnością płótna) spodziewać się wypada, że rysowanie traw, młynów wietrznych, na inne bowiem mamy dostateczne znaki, i dalsze szczeguly ułatwione będą. Dla tego słusznie wnoszę, że łatwo się wykazuje niedogodność rysowania gór w profilu i razem naczém ta

niedogodność zależy. Zatem co do sposobu jakiego mamy się trzymać w rysowaniu gór, zdaje mi się, że dogodniejszy i lepszy być nie może nad ten, który jaśnie i dotykalnie tu wykazałem, jeżeli tylko zechce się zgodzić na to Panski, któremu zdanie moje jako nowożytnego ucznia téj nauki za mniéy ważne zdawać się może.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 11 miesiąca Sierpnia roku 1818.

Ignacy Reszka Komit. Cenz. Członek.